dziewanym wstrząsie i kiedy odnaleziono i wręczono im zeszyciki i pióra, zabrali się pilnie do spisania historii wypadku. Jedynie Biś siedział nieruchomo, wpatrując się nieprzytomnie z otwartymi ustami w sufit.

— Co wiesz o tej sprawie? — zapytał Król Alicję.

— Nic.

— Zupełnie nic?

— Zupełnie.

— To jest *niesłychanie ważna okoliczność* — rzekł Król zwracając się do przysięgłych. Mieli oni właśnie zanotować w zeszycikach tę opinię Króla, kiedy nagle mrugając porozumiewawczo odezwał się Biały Królik:

— Jego Królewska Mość chciała oczywiście powiedzieć, że to *niesłychanie nieważna* okoliczność.

— Oczywiście, chciałem powiedzieć, że *nieważna* — rzekł pośpiesznie Król, po czym zaczął powtarzać półgłosem: — Ważna-nieważna, ważna-nieważna — jak gdyby zastanawiając się, które słowo posiada ładniejsze brzmienie.

Alicja zauważyła, że niektórzy przysięgli zanotowali: „ważna", inni zaś „nieważna". Pomyślała jednak, że nie gra to i tak najmniejszej roli.

Król, który od pewnego czasu zapisywał coś pilnie w notesie, zawołał nagle:

— Spokój! — po czym przeczytał zanotowane zdanie:

— Prawo nr 42. Wszystkie osoby liczące ponad milę wzrostu winny opuścić natychmiast salę sądową.

Wszyscy spojrzeli na Alicję.

— Nie mam mili wzrostu — zauważyła Alicja.

— Masz — rzekł Król.

— Blisko dwie mile — dodała Królowa.

— Być może — odparła Alicja. — W każdym razie nie ruszę się stąd ani na krok. Poza tym to nie jest prawdziwe prawo, bo zostało przez Waszą Królewską Mość dopiero w tej chwili wymyślone.

— To jest najstarsze prawo w moim notesie — odrzekł Król.

— W takim razie powinno mieć numer 1, a nie 42 — stwierdziła Alicja.

Król zbladł i zamknął szybko notes, po czym rzekł do przysięgłych cichym, drżącym głosem:

— Wydajcie wyrok.

— Trzeba mieć więcej dowodów! — zawołał Biały Królik zrywając się pośpiesznie z miejsca. — Poza tym znaleziono dokument.

— A cóż on zawiera? — zapytała Królowa.

— Jeszcze go nie otworzyłem — odparł Królik. — Jest to list pisany do kogoś przez oskarżonego.

— Niewątpliwie. Listy pisuje się zawsze do k o g o ś — rzekł z namysłem Król. — Byłoby to bardzo dziwne, gdyby oskarżony pisał list do n i k o g o.

— A do kogo jest adresowany? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Nie ma adresu — odparł Królik. — W ogóle na kopercie nic nie jest napisane. — To mówiąc Królik rozłożył list na stole i dodał: — To wcale nie jest list, tylko jakieś wiersze.

— Czy pisane są charakterem pisma oskarżonego? — zapytał inny przysięgły.

— Nie — odpowiedział Królik. — I to jest właśnie najbardziej zagadkowe. (Miny sędziów wyrażały wielkie zakłopotanie).

— Musiał zapewne podrobić czyjś charakter pisma — rzekł Król. (Miny sędziów rozjaśniły się na nowo).

— Wasza Królewska Mość! — zawołał oskarżony Walet Kier. — Ja nie napisałem tego listu i nikt mi nie udowodni, że go napisałem. A poza tym nie ma na nim wcale podpisu.

— Tym gorzej dla ciebie — rzekł Król. — Musiałeś knuć coś niecnego, w przeciwnym bowiem razie podpisałbyś się jak każdy uczciwy człowiek.

Po tych słowach Króla rozległy się huczne oklaski. Istotnie była to pierwsza mądra myśl, jaką Król wypowiedział tego dnia.
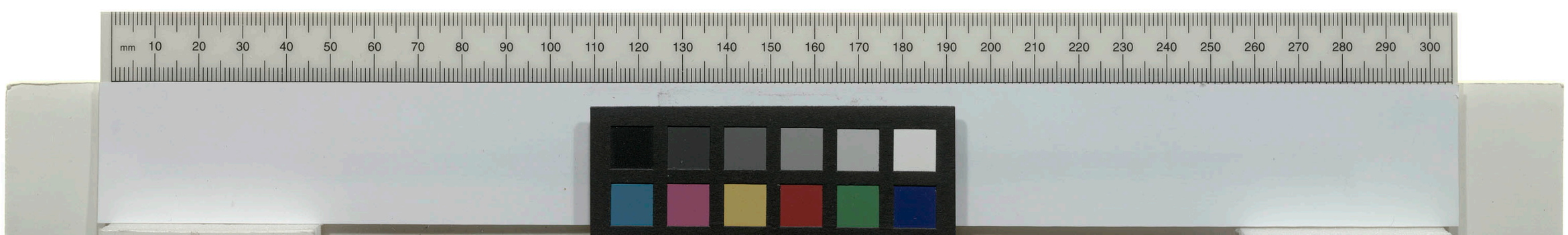
— To dowodzi jego winy — rzekła Królowa.